

Muzeum Dusz Czyśccowych

Autor: sylka1989 - 05/22/2011 10:07

Marta Wielek

Muzeum dusz czyśccowych

Podobno jest to w Rzymie jedyny neogotycki kościół - a właściwie mały kościółek wciśnięty w rząd kamienic, nad samym Tybrem. Mimo że znajduje się nieopodal Watykanu, a więc w samym centrum Rzymu, nawet rodowici rzymianie mają kłopot ze wskazaniem drogi do niego. Wielu z nich nawet o nim nie słyszało. Tymczasem w jego wnętrzu mieści się niezwykła kolekcja, którą na przełomie XIX i XX w. zebrał pewien francuski franciszkanin. Nazwał ją Muzeum Dusz Czyśccowych.

Ow zakonnik, o. Victor Jouet, przybył do Rzymu prawdopodobnie w latach 80. XIX w. Długo szukał właściwego miejsca na nową świątynię. Miał niewiele pieniędzy, a bardzo zależało mu na atrakcyjnej lokalizacji. Znalazł wreszcie odpowiednią działkę tuż nad brzegiem Tybru, ale była ona bardzo wąska. Po nabyciu parceli zaczął więc poszukiwania architekta, który sprostaby ograniczeniom terenu i gustowi o. Joueta. Zanim to nastąpiło, o. Victor postanowił wybudować na wybranym miejscu niewielką kaplicę pod wezwaniem Wstawiennictwa Najświętszego Serca Jezusowego. Została ona ukończona w czerwcu 1890 r.

ojciec od dusz czyśccowych

Ksiądz Victor był gorącym orędownikiem nabożeństwa do Najświętszego Serca Pana Jezusa i modlitwy w intencji zmarłych. Dlatego trzy lata później założył Arcybractwo Serca Jezusowego dla Pomocy Duszom Czyśccowym, skupiające ludzi, którzy modlili się i podejmowali wyrzeczenia w intencji zmarłych. Podczas jednego z nabożeństw w listopadzie 1897 r. w kaplicy wybuchł pożar. W ogniu, który trawił ołtarz główny, kilka osób - w tym o. Victor - dostrzegło tajemniczą postać cierpiącego człowieka. Wszyscy byli przekonani, że jakaś dusza czyścowa domaga się w ten sposób modlitwy w swojej intencji. W dodatku po ugaszeniu pożaru w miejscu ukazania się postaci, na ścianie powstał smolisty ślad, w którym dostrzec można było wykrzywioną z bólu twarz. To było dla o. Victora przekonujące potwierdzenie sensu dzieła, które w tym miejscu rozpoczął. Zaczął się też interesować innymi materialnymi śladami „odwiedziny” zmarłych z czyścca. Z całej niemal Europy sprowadzał świadectwa, które miały przekonać wiernych do modlitwy i poświęcenia za cierpiące dusze.

To, co odnalazł, umieszczał na wystawie z dokładnym opisem tego, gdzie i w jakich okolicznościach pojawiły się tajemnicze znaki. W ten sposób powstało unikalne Muzeum Dusz Czyśćcowych. Interesował się nim żywo papież Pius X, a także jego następca Benedykt XV. W tamtym czasie kolekcja była znacznie większa niż teraz, ponieważ jeden z następców o. Victora usunął z wystawy te przedmioty, których dokumentacja mogła być niepewna. Ekspozyty zostały zbadane przez ekspertów. Potwierdzili oni autentyczność materiałów, na których znajdują się ślady. Pochodzenie samych śladów przez wiele lat było trudne do zbadania, a obecnie nie budzą one chyba aż tak dużego zainteresowania, by ktoś zdecydował się poddać je wnikliwym analizom. Zresztą po śmierci o. Joueta w 1912 r. nikt chyba nie podjął się zadania systematycznego gromadzenia kolejnych eksponatów, a działalność muzeum ograniczała się głównie do zabezpieczenia już istniejącej kolekcji.

muzeum w kościele

Budowę kościoła na miejscu spalonej kaplicy ukończono w 1917 r. Atmosfera, którą tworzy jego wystrój, nie pozostawia złudzeń, co leżało na sercu pomysłodawcy projektu. Nad wejściem znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca dusze w czyśćcu, a pod nią napis: „Do Najświętszego Serca Jezusowego, za dusze, które muszą odpokutować w ogniu czyśćcowym”. Na kolumnach zwieńczających front kościoła umieszczone zostały rzeźby świętych, którzy albo propagowali naukę o czyśćcu, albo byli orędownikami modlitwy za zmarłych.

We wnętrzu świątyni stale panuje półmrok, w nawach bocznych znajdują się witraże przedstawiające świętych oddanych modlitwie za dusze czyśćcowe, sceny z pożaru kaplicy oraz z innych spotkań z duszami proszącymi o wstawiennictwo. Nad głównym ołtarzem znajduje się obraz przedstawiający scenę wstawiennictwa do Najświętszego Serca Jezusa za zmarłych cierpiących w czyśćcu. W centrum obrazu umieszczony został Jezus w czerwonej szacie odkrywającej płonące serce. Obok Niego klęczą Maryja i św. Józef. Poniżej zwróceniu ku Jezusowi aniołowie i święci wyciągają ręce w błagalnym geście. Jeden z aniołów towarzyszy kapłanowi, który odprawia Mszę św. Na samym dole widać pokutujące w czyśćcu dusze. Benedykt XV miał powiedzieć o tym obrazie, że jest on „wizualnym kompendium katolickiej doktryny czyśćca”.

Na prawo od ołtarza znajduje się zakrystia. Tam można poprosić kogoś o otwarcie Muzeum Dusz Czyśćcowych, które obecnie mieści się w całości w niewielkiej gablocie umieszczonej na ścianie korytarza tuż za zakrystią. Ekspozyty nie budzą już chyba takich emocji jak przed kilkoma dziesięcioleciami, bo rocznie odwiedza to miejsce zaledwie ok. 4 tys. osób. Podobno kilka lat temu rozważano nawet zamknięcie muzeum, również dlatego, że częściej od pobożnych wiernych przychodzili tu fascynaci zjawisk paranormalnych, a nawet sataniści. Na razie jednak muzeum jest czynne i można je odwiedzać w godzinach otwarcia kościoła.

wypalone ślady

Wśród dziesięciu eksponatów zgromadzonych w gablocie można zobaczyć głównie odciski palców i dłoni wypalone na książkach i fragmentach tkanin. Przedmioty te zostały sprowadzone z Niemiec, Belgii, Francji, Austrii i Włoch, najstarszy pochodzi z 1696 r., a najmłodszy z 1919 r. Z każdym z tych przedmiotów wiąże się niezwykła historia ukazania się żyjącej osobie zjawy z czyśćca.

Takie odwiedziny przeżył m.in. Józef Leleux. W nocy 21 czerwca 1789 r. pojawił się przed nim duch zmarłej przed 27 laty matki. Wypomniła mu, że nie uczestniczy w Mszach św. za jej duszę, mimo że ojciec wpisał to do testamentu jako jego obowiązek. Tylko pod tym warunkiem Józef mógł korzystać z pozostawionego mu przez rodziców spadku. Matka wyrzucała mu też rozwiązłe życie i błagała, aby się zmienił. Na pożegnanie położyła dłoń na rękawie jego nocnej koszuli. Pozostawiła na nim wypalony ślad. Pod wpływem tego wydarzenia Leleux nawrócił się i założył katolickie stowarzyszenie dla ludzi świeckich.

Wypalony ślad ręki widnieje też na egzemplarzu książki „O naśladowaniu Chrystusa” należącym do Małgorzaty Demmerlez. W 1815 r., pracując w swoim gospodarstwie, zobaczyła kobietę w ubraniu pielgrzyma, która schodziła po schodach stodoły. Patrzyła na Małgorzatę smutnym wzrokiem i ciężko wzdychała.

Przerażona Małgorzata zasięgnęła rady księdza i gdy kobieta pojawiła się następnym razem, zapytała ją, kim jest. Ta miała jej odpowiedzieć: „Jestem twoją teściową, która trzydzieści lat temu umarła przy porodzie. Udaj się z pielgrzymką do Sanktuarium Matki Boskiej w Mariental i zamów dla mnie dwie Msze święte”. Po powrocie Małgorzaty z pielgrzymki teściowa pojawiła się jeszcze raz, podziękowała i zostawiła ślad dłoni na książce.

Jest też w muzeum fotokopia banknotu o wartości 10 lirów. Pod zdjęciem można znaleźć informację, że jest to jeden z 30 takich banknotów, które znajdowano między sierpniem a listopadem 1919 r. w pewnym włoskim klasztorze. Miał je tam zostawiać kapłan, który przed śmiercią mieszkał w tym klasztorze, by opłacić Msze św. w swojej intencji.

inne spragnione dusze

Rzymskie Muzeum Duszy Czyśćcowych nie jest jedynym miejscem na świecie, w którym przechowywane są podobne pamiątki. Na przykład w kościele w austriackim Hall przechowywany jest modlitewnik ze śladem kciuka. Zostawił go podobno w 1669 r. zmarły ksiądz z tej parafii, prosząc jedną z parafianek o modlitwę. Kciuk przepalił grubą okładkę modlitewnika i czterdzieści następnych stron. Miejscowy kowal, chcąc udowodnić, że to fałszerstwo, próbował wypalić podobną dziurę rozżarzonym narzędziem. Poddana eksperymentowi książeczka w całości jednak spłonęła.

Znany jest też cud, który miał miejsce w Polsce. Jego materialne świadectwo, korporał z wypalonym śladem dłoni, przechowywany jest na Jasnej Górze. Nie ma bezpośrednich relacji z tego, w jaki sposób ślad ten powstał, ale istnieje późniejsze świadectwo, które podaje jedną z możliwych wersji wydarzeń. Jest to opowieść pewnego księdza, który odwiedził Jasną Górę w 1890 r. Pokazano mu wtedy korporał, a oprowadzający go zakonnik opowiedział mu pewną historię. Jakiś czas wcześniej dwóch księży paulinów obiecało sobie wzajemnie, że ten, który pierwszy umrze, da drugiemu jakiś znak z zaświatów. Kiedy jeden z nich zmarł i minęło już trochę czasu od jego śmierci, drugi zakonnik przypomniał sobie o tej obietnicy podczas sprawowania Mszy św. Ponieważ zmarły współbrat nie dał do tej pory żadnego znaku, przyszło mu do głowy, że może nie ma życia po śmierci. W tym samym momencie na korporale,

który właśnie składał po zakończeniu Mszy, pojawiła się ręka. Po chwili zniknęła, na korporeale pozostał jednak wypalony ślad.

Zadziwiające jest to, że w większości tych relacji zjawy z czyścica wypalały ślady rąk lub palców. Gerard van den Aardweg, autor książki „Spragnione dusze”, który współcześnie bada i analizuje te zjawiska, twierdzi, że należy je traktować jako rodzaj pieczęci. Zmarły chce ją „przyłożyć pod wizją”, aby zapewnić o jej prawdziwości. Dłoń jest tym, co z jednej strony jest człowiekowi najbliższe, bo za jej pomocą pracuje, wyraża uczucia i modli się, a z drugiej tym, co zawiera najbardziej charakterystyczne dla danej osoby cechy (zdarzało się nawet, że pozostawione ślady przykładano do dłoni zmarłych osób, by sprawdzić, czy do siebie pasują). Dlaczego znaki są wypalane? Być może odpowiadało to dawnym wyobrażeniom o czyścicu, zgodnie z którymi był on miejscem oczyszczenia duszy ogniem...

dusze i mistycy

Postacią najbardziej znaną z kontaktów z duszami czyścicowymi była żyjąca w XX w. Maria Simma. Jej pierwsze spotkanie z duszą czyścicową miało miejsce w 1940 r., gdy miała 25 lat. Około czwartej nad ranem obudziły ją kroki kogoś obcego. Zobaczyła postać, zagadnęła ją, ale ta nie odpowiadała na jej pytania. Była bardzo zdziwiona, ponieważ nie mogła jej też dotknąć. Rano opowiedziała wszystko swojemu spowiednikowi, który poradził jej, aby w takich sytuacjach zawsze stawiała pojawiającej się osobie pytanie, po co przychodzi i czego sobie życzy. Następnej nocy przyszedł ten sam zmarły. Zapytany przez Marię odpowiedział, że bardzo prosi, aby odprawiono za niego trzy Msze św. Od tego czasu dusze czyścicowe zaczęły regularnie ją odwiedzać, prosząc szczególnie o Msze św., a także o różaniec i drogę krzyżową w ich intencji. Maria Simma pomagała duszom czyścicowym nie tylko przez modlitwę, ale również przez ofiarowane za nich cierpienia. Czasem odnosiła wrażenie, że wszystkie jej członki są rozrywane, innego dnia odczuwała na całym ciele gwałtowne pchnięcia sztyletem. Kiedy indziej czuła, jakby wbijano w jej ciało tępe żelazo.

Znane są również doświadczenia wielu świętych, do których przychodzili zmarli z prośbą o modlitwę. Takie wizyty zdarzały się np. o. Pio. Pewnego dnia na przykład modlił się w oratorium klasztornym, gdy usłyszał głosy. Pomyślał, że seminarzyści sprzątają kaplicę, dlatego starał się nie zwracać na nie uwagi. W pewnym momencie jednak świece przy bocznym ołtarzu złamały się i spadły na ziemię. Ojciec Pio, słysząc hałas, wstał i poszedł sprawdzić, co się stało. Przy barierkach przed ołtarzem zobaczył klęczącego młodego mężczyznę w zakonnym habicie. „Kim jesteś?” - zapytał go Pio. „Jestem kapucynem, nowicjuszem. Jestem z czyścica, odbywam pokutę za brak sumienności w pracy kościelnej” - usłyszał w odpowiedzi. „A to mi sposób na zadośćuczynienie - połamać wszystkie świece” - obruszył się święty. - „Odejdź stąd i nie wracaj więcej. Jutro odprawię za ciebie Mszę, nie będziesz już cierpieć”. Podobno dopiero po chwili dotarło do Pio, że rozmawiał ze zmarłym i przeszedł go po plecach zimny dreszcz.

zmarli też żyją

Z tych licznych relacji wynika, że na przestrzeni wieków Pan Bóg z jakichś powodów zezwala zmarłym na kontaktowanie się z żyjącymi, by upominali się o modlitwę. Najczęściej zmarli, przybierając jakąś

materialną formę, przychodzą do ludzi bardzo pobożnych czy wręcz świętych albo też wybierają kogoś bliskiego, na którego wrażliwość mogą liczyć. Chyba każdy, jeśli sam tego nie doświadczył, słyszał w rodzinie czy od znajomych historię o tym, że babcia we śnie ujrzała zmarłego dziadka, syn rodziców, siostra brata... Te spotkania nie są najczęściej tak spektakularne jak te opisane powyżej. Psycholog dr Louis E. La Grand, przebadał wiele osób, które twierdziły, że miały kontakt z osobami zmarłymi, zwłaszcza z kimś bliskim. Na podstawie zebranego materiału stwierdził, że najczęściej są to tak zwane doświadczenia intuicyjne - ktoś czuje obok siebie obecność zmarłego, ktoś lub coś stale mu o tym zmarłym przypomina. Bardzo często zmarli przychodzą do nas w snach, czasem przypominają nam się przez jakiś zapach, dotyk innej osoby, zwierzę. Są też tacy, którzy słyszą charakterystyczne dla zmarłego kroki, głos, słowa.

Dlaczego Bóg pozwala na tak dziwne nieraz zjawiska? Teologia mówi o jedności trzech Kościołów: pielgrzymującego, oczyszczającego się i zbawionych. Jedność ta wyraża się we wzajemnej pomocy w osiągnięciu zbawienia. Wierzimy w to, że chociaż zmarli są w innym świecie, to jednak żyją. Być może Pan Bóg zezwala na te kontakty, by tę wzajemną pomoc uskutecznić. Możemy wspierać ich modlitwą, o co zresztą bardzo często proszą, ale też możemy ich prosić o wstawiennictwo w różnych sprawach. Mimo swego oddalenia od Boga dusze w czyśćcu modlą się, nie mogą jednak w ten sposób pomóc sobie. Warto zatem może wykorzystać ten „magazyn łask”, odwdzięczając się Mszą, modlitwą czy westchnieniem za tych, którzy od nas już odeszli, a do Boga jeszcze nie trafili.

Był sierpień 2005 r., w nocy ze środy na czwartek poczułam się tak źle, że wezwałam pogotowie. Od kilku dni męczyły mnie niemal nieustające wymioty i trudny do wytrzymania ból brzucha. Lekarz pogotowia, podejrzewając zapalenie trzustki, zdecydował się przewieźć mnie do szpitala. Tam okazało się, że mój stan jest znacznie poważniejszy. W dodatku z każdą godziną wydawało się być coraz gorzej. Jak to się często mówi: otarłam się o śmierć

opr. aw/aw

=====